ŻYCIE SPORTOWE

Rok II | Poniedziałek 3 lutego 1947 | Nr 5 (18)

3 lutego 1947

Ziarno, zasiane przez Jordana, śp. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie padło na opokę. Z zamierzeń jego i prac wyrosło dziś pokolenie, które w czyn wprowadza jego ideały. W dodatku dzieje się to w warunkach najmniej sprzyjających, po strasznej zawierusze wojennej, która fizycznie i moralnie miała doprowadzić naród do zagłady.

Oto sportowcy, szary człowiek bez osobistych ambicji i pretensji — chwycili za łopatę i taczki, by doprowadzić do stanu używalności akademickie urządzenia sportowe przy ulicy Grzegórzeckiej, wybudowane jeszcze przed wojną przez niestrudzonego i zasłużonego dyrektora Studium prof. dr T. Rogalskiego, a zniszczone przez okupanta.

Otwarcie hali sportowej, które się odbyło w sobotę dnia 1 lutego br., jest widomym znakiem pracy, może nie efektownej, pozbawionej błyskotliwej reklamy i poklasku, ale właśnie tej pracy idącej w głąb, poświęconej masom a nie garstce wybrańców. Skromna uroczystość sobotnia urosła do znaczenia symbolu tak pojętej właśnie pracy, która jest jedyną gwarancją istotnego dzieła odbudowy ojczyzny — wspólnym, szarym, codziennym wysiłkiem. W dziele tym, dokonanym w trudzie i znoju, ujawnił się w całej pełni prawdziwy duch sportowy. O takim stale pisaliśmy i taki mamy stale na myśli. Ten duch sportowy wyraża się w maksymie: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich — dla wspólnego dobra, dla wszystkich.

Uroczystość sobotnia napełnia nas radosną nadzieją, że w ślad tych poczynań sportowcy, porwani przykładem swych ofiarnych kolegów, poświęcą swój wysiłek podobnemu działu. A jakież tu ogromne pole działania dla chętnych. Wszędzie brak najkonieczniejszych urządzeń dla wychowania fizycznego, sportu i akcji wczasowej, ale wszędzie są młode zdrowe ręce i zapał. „Zapał tworzy cudy", jak mówi poeta, ale trzeba go ulać w rozumne łożysko i pokierować celowo oraz wyzyskać, by nie stał się przysłowiowym „słomianym ogniem". Rolę ostatnią spełnią chętnie władze i organizacje sportowe, a starsze społeczeństwo nie poskąpi grosza, widząc owoce twórczej pracy. W naszym wypadku przy odbudowie hali sportowej podnieść należy pełne zrozumienie i inicjatywę dyrektora Wojewódzkiego Urzędu W. F. i P. W. ppłk. Henryka Reymana, który łącznie z dyrektorem Studium prof. B. Szabuniewiczem potrafili doprowadzić podjętą akcję do pomyślnego rozwiązania. Hala została oddana do użytku, ale jeszcze mnóstwo prac musi być wykonanych, zanim te urządzenia staną na poziomie. Muszą też powstać pracownie naukowe z zakresu wych. fiz. i sportu, gdyż nasz dorobek na tym polu przedstawia się skromnie. A przecież nowoczesne pojęcie wychowanie fizyczne i sport kryje w sobie mnóstwo problemów otwartych, wymagających zbadania naukowego. Liczymy w tej sprawie na pełne poparcie czynnika najwyższego, jakim jest Państwowy Urząd W. F. z jego dyrektorem inż. Tadeuszem Kucharem, którego ujmowanie i wysuwanie istotnych potrzeb wychowania fizycznego i sportu świadczy o szerokim horyzoncie i głębokim podejściu do aktualnych problemów.

W dniu otwarcia Redakcja „Życia Sportowego" składa Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, gospodarzowi tych urządzeń serdeczne życzenia, by praca na tej placówce rozwijała się jak najpomyślniej i przyczyniła się do zachowania i pomnażania zdrowia naszej młodzieży. (if)

Mistrzostwa narciarskie Szwecji

Szwedzki Związek Narciarski ogłosił, że doroczne szwedzkie zawody narciarskie odbędą się w Sundsvallu w dniach 12—16 lutego. Oczekują udziału reprezentantów wszystkich państw skandynawskich, Francji, Polski, Czech i Szwajcarii. Zaproszenia rozesłano wszystkim członkom FIS. Mistrzostwa Szwecji są odpowiednikiem słynnych zawodów norweskich w Holmenkollen i fińskim Lahti.

6 milionów młodzieży na nartach

W całym Związku Radzieckim odbywają się każdej zimy w styczniu zawody narciarskie chłopców i dziewcząt. Rozgrywano je w okolicach Moskwy, Leningradu i wielu innych miastach. W r. 1939 uczestniczyło w tych zawodach 130.000 młodzieży. W roku 1945 ilość startujących wzrosła do 6

Nowoczesna technika narciarska

II.

W poprzednim numerze podaliśmy zasady, na których zbudowana jest nowoczesna technika narciarska, jak od prymitywu przeszła do „białej sztuki", od ostrożnego hamowania pędu do pełnego wyzyskania szybkości, jak na niezłomnych prawach fizyki oparto ewolucje całkiem nowe.

Walka starej szkoły z nową

Jakież były skutki i praktyczne konsekwencje tej poniekąd „rewolucji" w narciarstwie? Czy można mówić o zwycięstwie bez reszty nowego kierunku, czy raczej o racjonalnym kompromisie? Odpowiedzmy na te pytania.

Najpierw zawodnicy starych zasad w narciarstwie nie dali za wygraną, przyszło do żywej dyskusji, w której każda strona wysuwała swe przekonywające atuty. Nie ulega kwestii, że tak dynamiczny kierunek wymaga od swych adeptów wielu walorów fizycznych, przede wszystkim odwagi i przyzwyczajenia się do szybkości — kto uczył się dawnego systemu jazdy, ten ma do przezwyciężenia pewien kompleks obawy, nie od razu oprze się na wektorze szybkości, jako nieodłącznym składniku jazdy.

Zarzucano nowym kierunkom, że opuszczają wolny teren narciarski i skierowują coraz więcej swą ekspansję na teren sztucznie przygotowany, na boisko, że stają się czymś podobnym do saneczkarstwa, że na pewnych rodzajach śniegu, jakie często spotyka wędrowiec narciarski, metoda dynamiczno-rozmachowa zawodzi, że od narciarstwa, w ten sposób odsuwa się cały szereg starszych, mniej śmiałych, że wreszcie z obciążeniem turystycznym trudno „wyciągać" precyzyjne śmigi. Nowi sm ali się znów ze starych, z ich pokracznych pługów, kurczowych oporów i całego szeregu sztucznych postaw, nie uzasadnionych fizjologicznie, oraz sprzecznych z istotą narciarstwa.

Szkoła oporowo-rozmachowa

Obserwowaliśmy tutaj podobny kompromis, jak ongiś między szkołą alpejską a norweską. Nie ulegało wątpliwości, że każdy kierunek kryje dobre i złe strony, i — jak może w żadnym innym sporcie — stworzono rozumny kompromis. Wyrazem jego jest powszechnie przyjęta szkoła oporowo-rozmachowa. Wprowadza ona w swój program: jazdę wprost (strzałą), podejścia i biegi po równym (zwłaszcza te ostatnie rozwiązały się i udoskonaliły pod wpływem świetnych biegaczy północnych) opór górną i dolną nartą, pług, łuk z pługa, kristianię z pługa i z oporu (kristiania z oporu była fundamentem szkoły Schneidra), dalej zreformowany łuk z oporu. Ten ostatni wydoskonalił się i przybrał cechy dynamicznej ewolucji, najbardziej może zbliżonej do zasad rozmachowych.

Co się tyczy skrętów t. zw. „sterowanych" jak np. telemark, zostawiono swobodę wykonania i w ogóle użycia tej ewolucji. Niektórzy wyrzucili ją nawet całkiem z programu, jako niedogodną dla nowych wiązań o ciągu diagonalnym. Obecnie używany (rzadko) telemark nie ma w sobie cech dawnej czystej, typowej norweskiej ewolucji (skąd nazwa) ani z bilgerowskiego zreformowanego łuku telemarkowego. Wykonuje się go obecnie raczej dynamicznie.

Osobiście, używam telemarka czasem na ciężkich firnach i kopnych śniegach, gdzie konsystencja śniegu zmusza do „sterowania". Oba wreszcie kierunki w narciarstwie zachowały zmianę jazdy skokiem, obskok, ewolucję w założeniu swym dynamiczną, a przy tym niezastąpioną na pewnych gatunkach śniegu.

Różnice stylów

Najwięcej zmian doznał łuk z oporu, ongiś fundament alpejskiej jazdy. Gdy dawniej zaczynano go od oporu nartą dolną, przechodząc do pozycji pługowej, a z niej wypracowywano łuk właściwy, późniejsza reforma Schneidra wprowadziła opór nartą jako wyjście, następnie przeniesienie na nią ciężaru z równoczesną dynamiczną współpracą mięśni górnej połowy ciała i skrętem charakterystycznym dla kristianii.

Szkoła oporowo-rozmachowa zachowała te dodatnie ulepszenia łuku z oporu, akcentując jeszcze silniej t. zw. balans — o nim pomówimy później — i przedmach, dla obszerniejszego i wydatniejszego skrętu tułowia. Kwestia balansu jest w ostatnich czasach kwestią otwartą, okazało się bowiem, że nawet w śmigach można się bez niego obejść, lub zredukować go do minimum. Oczywiście to co łączy się z pojęciem balansu, t. zn. elastyczna jazda musi pozostać jako rzecz podstawowa w każdym momencie narciarstwa.

Jeśli chodzi o kristianię uległa ona też zmianom i modyfikacjom, tak w wykonaniu, jak i w nauczaniu jej. Pierwotna, norweska kristiania była również ewolucją w założeniu swym dynamiczną, polegała na wyzyskaniu pędu i jego wektoru dla wykonania głównej pracy skrętu czy zatrzymania. Późniejsze kierunki alpejskie zróżnicowały kristianię na szereg odmian, wąska, szeroka, szarpana, ciągła, nożycowa (sterowana), krótka, dostawiana. Była to wyższa akademia wiedzy narciarskiej, niepotrzebnie skomplikowana.

Uproszczenia

Dzisiejsza szkoła oporowo-rozmachowa uprościła znakomicie całą kwestię, ucząc właściwie jednej, podstawowej zasady wykonania i podchodząc do niej od ześlizgu wstępnej ewolucji rozmachowej. To uproszczenie dotyczy również szeregu niepotrzebnego balastu rzeczy niewłaściwych, obciążających dydaktykę narciarską. Opory są istotnie czymś męczącym i właściwie sprzecznym z istotą narciarstwa, choć w jeździe turystycznej czasem są niezbędne; używa się ich tylko tam, gdzie są konieczne. Opór powoduje męczące napięcie statyczne mięśni, zarzucane dziś o ile możności przez wszelkie systemy gimnastyczne.

Nie ulega wątpliwości, że każdy zjazd narciarski, choćby wykonany ściśle według nowych zasad jazdy wywołuje znużenie mięśniowe o charakterze statycznym — kto zjeździł słynnymi trasami alpejskimi o wielokilometrowej długości, ten wie o tym najlepiej. Toteż ucząc i ćwicząc opory staramy się i tam wprowadzić element dynamiczny, wykonując je najelastyczniej i najswobodniej.

Zróżnicowanie

Gdy dawniej narciarz był uniwersalny, t. zn. i zawodnikiem i turystą, gdy nie było między narciarstwem sportowym a turystycznym takich różnic technicznych, dziś widzimy wyraźniejszy rozdział turystyki narciarskiej i kierunku sportowego. Kierunek sportowy, zawodniczy, ma jako główny cel szybkość i cała technika tego kierunku zmierza ku temu celowi. Wszystko ma być temu podporządkowane, nawet teren, dający równe szanse wszystkim zawodnikom. Stąd sztuczne trasy, i wielka szybkość zjazdu.

Gdy dawniej „slalom" był punktowany za piękno wykonania i czas, dziś tylko czas jest miarodajny w tej konkurencji. Piękno ma mieścić się w szybkości, ekonomii i celowości poruszeń narciarza. Tak samo ewolucje narciarza zjazdowca są zredukowane do jazdy strzałą i skrętu, koniecznego przy przejeżdżaniu bramek i wykonania pewnych zadań slalomowych.

Te wszystkie zmiany kierunku ce-



Hala Sportowa Studium W. F. U. J. otwarta w dniu 1 b. m. w Krakowie.

O sercu sportowym

Na podstawie referatu dr W. Sidorowicza w Tow. Lekarskim

Sport, jako zjawisko zupełnie nowe stawia sztukę lekarską wobec problemów, dotąd nie znanych. Gdy dawniej medycyna miała do czynienia tylko z dwoma faktami: człowieka zdrowego i chorego, dziś napotyka w sporcie na szereg zjawisk, stojących nieraz na pograniczu patologii, które jednak nie są stanami chorobowymi, lecz objawami przystosowania organizmu do nowych warunków. Toteż musiała się wyłonić jakby nowa gałąź medycyny: medycyna sportowa.

Gdy w Ameryce, Szwecji, Danii istnieją od dawna instytuty badawcze, poświęcone sportowi wyposażone wspaniale i operujące olbrzymim materiałem doświadczalnym — w Polsce dopiero odbudowujemy z gruzów nasz dorobek przedwojenny na tym polu. Mimo braku środków, przed wojną stała medycyna sportowa u nas wysoko, a badania dr Misiury, Dybowskiego i innych miały rozgłos międzynarodowy. — Wszystko to zniszczyli Niemcy.

Towarzystwo Lekarzy Sportowych wzięło się obecnie energicznie do dzieła, przygotowując szeroką akcję, która jest niezbędna wobec masowego ruchu sportowego, jaki zapowiada się w Polsce. Dr Sidorowicz, którego odczyt na temat kardiologii sportowej, wygłoszony w Tow. Lekarskim 22 zm. wzbudził powszechne zainteresowanie, jest pionierem wiedzy lekarskiej na usługach sportu. Prelegent w zwięzłym, treściwym odczycie, stojącym na wysokim poziomie naukowym, choć podanym w formie przystępnej nawet dla laika, przedstawił wpływ sportu na serce i narząd krążenia, poparty bogatym materiałem doświadczalnym, zebranym na podstawie badań naszych czołowych zawodników ze wszystkich dziedzin sportu.

Trzeba podnieść, że w medycynie ścierają się dwa prądy — jedni widzą w obrazie t. zw. serca sportowego stan patologiczny, o mniejszej sprawności i zużyciu sił zapasowych — drudzy jak dr Misiuro i szereg lekarzy amerykańskich dopatrują się w sercu sportowym objawów przystosowania się, celowej adaptacji natury — a organ ten nie tylko nie traci na wartości przez czynność sportową, lecz wzmacnia się i pracuje wydatniej.

Serce jest centralnym motorem ciała ludzkiego, od jego działania zależy oczywiście cała sprawność sportowca, ale nie można go wyodrębnić z całości organizmu, z którym jest tak ściśle funkcjonalnie związany. Akcja serca jest ściśle złączona z oporami obwodowymi, z funkcją naczyń kapilarnych, z działalnością gruczołów wewnętrznych, i wielu innymi czynnikami. Wydatna praca organizmu, niezwykły wysiłek stawia przed sercem nowe zadanie, by zaspokoić głód tlenowy. Wzmaga się jego czynność w jednostce czasu, olbrzymi wolumen krwi przepływa przez komory — wszystko to wpływa na pewne zmiany w sercu, przejściowe i stałe. Następuje powiększenie serca, obserwowane w wymiarze podłużnym lub poprzecznym — które jest jednak proporcjonalne do ogólnego rozwoju ciała i nie jest stanem patologicznym, lecz objawem normalnym przystosowania się.

To samo obserwujemy u zwierząt. Zwierzęta zmuszone do długich i wielkich wysiłków lotu czy biegu mają serca znacznie większe od gatunków, pozbawionych ruchu. Serce zmuszone do wydatnej pracy, jak każdy inny mięsień wzmacnia się i jest zdolne do większych wysiłków.

By zaspokoić głód tlenowy wielkiego wysiłku, tętno potęguje się u sportowca nieraz do 180 — a maksymalną cyfrą obserwowaną była 232! Jednak serce normalne powraca w określonych jednostkach czasu do normy.

Duże stosunkowo powiększenie mięśnia sercowego obserwowano u wioślarzy, narciarzy, kolarzy, tam gdzie mamy do czynienia z wysiłkiem długotrwałym, mniejsze natomiast u piłkarzy, bokserów, atletów. Trening daje organizmowi sportowca zbawienne przystosowanie do wysiłku, zmniejszenie oporów obwodowych, usprawnienie wymiany gazowej itp. i to co u człowieka nie wytrenowanego mogłoby sprowadzić poważne zaburzenia funkcjonalne, u wyćwiczonego sportowca przechodzi normalnie.

Zwyczajne badanie serca sportowca nie wystarcza, trzeba je poddać starannemu badaniu przy pomocy kardiogramów i Roentgena. Wówczas zmiany i praca serca daje nam jasny, niemylny obraz. Dziś nauka ustaliła pewne rzeczy jako typowe dla danego sportu, dla zaprawy, dla wieku, tak że lekarz sportowy może ustalić zarówno wskazania jak i przeciwwskazania, oparte na ścisłym naukowym badaniu. Racjonalne ustosunkowanie się do sportu, zwłaszcza u młodzieży trudno nam wyobrazić sobie nawet bez współpracy lekarza sportowego.

Najciekawszym punktem odczytu było wyświetlanie obrazów i kardiogramów naszych najwybitniejszych zawodników. Widzieliśmy jak na dłoni wszystkie typy zmian — i pracę serca o rozmaitych nasileniach — widzieliśmy wykresy weteranów sportu i młodych, wytrenowanych i nie trenowanych. Widzieliśmy ścisłość metod, opartych na dużym materiale doświadczalnym.

Trudno nam przytoczyć wszystkie dane naukowe jakie rozwinął prelegent i lekarze, biorący udział w dyskusji, dr Tochowicz i dr Miodoński. Trudno rozstrzygać ściśle teoretyczne problemy, jakie wysuwa współczesna kardiologia. Praktyczne ujęcie treści odczytu dla świata sportowego streszcza się moim zdaniem w następujących punktach:

Nawet wielki wysiłek sportowy — jeśli jest oparty o racjonalne przygotowanie, o zdrowy stan organizmu, o staranne badanie lekarskie, jeśli jest przeprowadzany w odpowiednim wieku i odpowiada typowi fizjologicznemu jednostki, pozostaje bez szkody dla serca — przeciwnie ten centralny motor ciała uodpornia się i wzmacnia. Natomiast wszelkie nadużycia, nieracjonalny tryb życia, choroby zakaźne, nieodpowiedni wiek, alkohol — nadużycia płciowe — brak starannego treningu, odbijają się niekorzystnie na sercu i mogą wywołać trwałe zmiany chorobowe. Kto prowadzi sportowy tryb życia, kto w sporcie kieruje się umiarem, ten do późnej starości będzie go mógł uprawiać.

Naczelną instancją doradczą w sporcie powinien być dobrze do swej roli przygotowany lekarz sportowy.

PRAWDZIC

chuje możliwie mała strata szybkości i ekonomia siły. Stąd zrodził się śmig, najbardziej dynamiczna i oryginalna nowoczesna ewolucja rozmachowa, którą trudno wywieść od dawnych wzorów. W ostatnich kilku latach uległa i ona licznym zmianom i ulepszeniom, a można rzec, że każdy sławny zjazdowiec ma tutaj swój własny styl. Dawniej rozróżniano w śmigu trzy fazy, przestrzegane pedantycznie: balans, przedmach i skręt. Dziś, w kierunku nowoalpejskim, zwłaszcza szwajcarskim nastąpiło znaczne uproszczenie tej ewolucji. Rdzeń jej jednak, zasada istotna pozostała prawie niezmieniona.

Istota szybkości

Jak to wykazałem w rozważaniu teoretycznym i wykresie sił, istotą śmiga jest **wektor szybkości**, kumulujący w punkcie ciężkości narciarza znaczny zapas energii, zdolnej nie tylko do wykonania pracy skrętu, ale i pokonania oporów bocznych śmigu, tarcia itp. — Stąd śmig możemy w znacznym pędzie wykonać i na dość głębokim śniegu, czego w małym pędzie nie moglibyśmy dokonać. Drugą istotną cechą śmigu jest przesunięcie, czy pchnięcie (jak chcą Szwajcarzy) ciężaru na dzióby nart, gdzie siły się wzajem równoważą i jest najbardziej korzystny moment dla skrętu. Stąd możliwie największe wychylenie się narciarza do przodu i praca mięśni tułowia o charakterze skręcającym (przerzucającym ciężar ciała w bok). Wtenczas następuje wydatna zmiana kierunku jazdy — śmig o dłuższym lub krótszym promieniu.

Przerzucenie ciężaru w przód i w bok, które porywa i ciągnie za sobą narty, tak że wykonują skręt, może być dokonane od dołu, tj. od niskiego balansu, jak uczono dawniej, albo też przeciwnie będzie to wypychająca praca od góry ku dołowi, przez co zyska się na intensywności „natarcia" na przody nart. Różnica na pozór nieznaczna, lecz dająca zaoszczędzenie sił i redukująca niepotrzebny, przesadny balans i obszerny przedmach. Przedmach odpada zresztą z tą faktu przy szybkiej jeździe. W bardzo szybkim tempie obserwujemy właściwie tylko te najistotniejsze ruchy w przód i w bok.

W narciarstwie turystycznym, jeździe terenowej, zwłaszcza dla osób starszych szybkość nie jest elementem zasadniczym. Toteż tutaj zasady oporowe, choć nieco zmodernizowane, pozostały fundamentem jazdy. Turysta rzadko używa „strzały" w nieznanym terenie, stosując raczej jazdę pięknymi, pewnymi łukami lub nawet śmigami o spokojniejszym tempie. I turysta redukuje dziś opory do konieczności używając zamiast nich mniej męczących ześlizgów.

Biegi zjazdowe i slalom to piękna rzecz o dużych walorach sportowych. Winniśmy im duże wydoskonalenie techniki nowoczesnej. Ale i ten kierunek może nieraz zanadto idzie w kierunku boiskowo-widowiskowym, opuszczając wolny teren, naturalną domenę narciarstwa. Czysto sportowe próby szybkości np. kilomètre lance na specjalnych torach i na specjalnych nartach dowodzą pewnego zwyrodnienia narciarstwa, które go najpiękniejszą stroną, jak w żadnym innym sporcie jest bezpośredni związek z przyrodą.

Technika skoku

Nowe kierunki w narciarstwie odbiły się także na technice skoku, najbardziej atrakcyjnej i widowiskowej formie narciarstwa. Doświadczenia z zakresu lotnictwa, szybownictwa, zrozumienie należytego rozmieszczenia sił i celowego ich wyzyskania stworzyły nowoczesny styl aerodynamiczny skoku, najbardziej racjonalny i celowy.

Gdy dawniej posługiwano się skocznią t. zw. loopingową, wyrzucającą narciarza wysoko — dziś posługujemy się profilem płaskim wyzyskującym wszystkie siły działające na skoczka w kierunku zwiększenia odległości skoku. Rozbieg jest dziś szybszy — nie ma w żadnej fazie skoku momentu biernego — odbicie, lot i zeskok muszą być jak najbardziej dynamiczne.

Gdy dawniej nie umiano sobie poradzić ze znacznym naporem powietrza na płaszczyzny nart, dającym niepotrzebną stratę siły i brzydkie prowadzenie nart (zakłócające statykę), dziś prowadzi się narty w ten sposób w skoku, że ich powierzchnia stała się jakby dodatkowa płaszczyzną nośną, pomagającą w zyskaniu odległości oraz ułatwiająca lądowanie. Wiosłujące ruchy rąk zwiększają górny wektor szybkości, gwarantując pewność i odległość skoku.

L. LESZKO

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

Sukcesy OMTUR-owców

Powszechnie znany jest fakt, że po wojnie frekwencja publiczności na zawodach sportowych znacznie przewyższa cyfry przedwojenne. Jakie są tego przyczyny, że np. w Warszawie, która liczy o połowę mniej ludności, na mecze chodzi więcej ludzi, niż przed wojną. Tłumaczy się to brakiem innych rozrywek, ale zdaje się, że sedno sprawy tkwi gdzie indziej. Sportem zainteresowano szerokie masy robotnicze w miastach i one to stanowią nadwyżki na widowni.

Sportowiec w n-rze 2 pisze o osiągnięciach OM TUR-ów co następuje:

> O sukcesach sportowych kierownictwo OM TUR-ów mówi: posiadanie 210 klubów sportowych OM TUR oraz 70 sekcyj sportowych OM TUR, biorących udział w życiu sportowym kraju, to jest konkretne osiągnięcie na polu umasowienia sportu. W dniu Święta Zwycięstwa 9 maja, przewija się przez boiska całego kraju ponad 50.000 młodzieży OM TUR. Kluby sportowe OM TUR rozegrały w ub. sezonie ogółem 3.500 spotkań we wszystkich gałęziach sportu. Mamy w tej chwili w piłce nożnej 17 klubów A-klasowych 40 B-klasowych, oraz 100 C-klasowych. W takich dziedzinach jak piłka ręczna, narciarstwo, sport motorowy, ping-pong, podciąga się coraz bardziej poziom zawodników, z których większość osiąga średnią klasę polską.
>
> Mamy takie drużyny jak np. KS OM TUR Rzeszów, mistrz swego okręgu w boksie. RKS TUR Łódź, mistrz okręgu w piłce ręcznej i tegoroczny zdobywca pucharu Prezydenta Bieruta w ogólnopolskim turnieju OM TUR w piłce ręcznej, czy też KS OM TUR Cieszyn, OM TUR-owy mistrz Polski w narciarstwie, a wreszcie zdobywca mistrzostwa OM TUR w piłce koszykowej KS OM TUR Ostrów Wlkp. Ten fakt świadczy o poziomie sportu OM TUR.

Fakt ten posiada swą wymowę nie tylko sportową, ale świadczy również o należytej prężności organizacyjnej.

Kierownictwo OM TUR-ów może się poszczycić tym, że umiało dotrzeć do mas robotniczych i zainteresować je sportem. To jest osiągnięcie nie tylko partyjne, to jest zdobycz ogólnopolska. Takim sukcesem pochwaliłby się chętnie każdy reżim przedwojenny.

Teraz jeszcze wieś czeka na uświadomienie sportowe. Do naszych wsi sport jeszcze nie dotarł, wieś może stać się największym rezerwuarem talentów sportowych, naszym największym aktywem i przyszłością. Finlandia jest dowodem, czym może być dla wychowania fizycznego sportowa wieś.

Spódnica — czy szklanica?

A propos Pawlica.

> We wtorek wyjechała z Katowic do Davos na narciarskie akademickie mistrzostwa świata ekipa narciarzy polskich. Z wyznaczonych do repr. Polski zawodników nie wyjechał jedynie Pawlica.

Sport w n-rze 5 daje do jego absencji romantyczny komentarz: Pawlica złożył dokumenty, otrzymał zezwolenia M. S. Zagr., lecz...

> ...W międzyczasie jednak Pawlica ...ożenił się. Okazuje się jednak, że jego naprawdę piękna małżonka nie ma wcale zrozumienia dla sportu narciarskiego. **Mimo otrzymania zezwolenia na wyjazd do Davos z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Pawlica nie otrzymał zezwolenia na wyjazd od... swej małżonki.**
>
> Nasz doskonały narciarz stanął wobec problemu Davos albo miłość.
>
> Po walce wewnętrznej wybrał on to drugie i podając jedynie jako powód swego niestawienia się w Katowicach (punkt zborny) bezwzględne stanowisko swej małżonki, pozostał w domu.

Z powyższego komentarza wynika, że Pawlica pozował się na księcia Windsoru:

„żona — powiada —, władza —
powiada —
Do Davos jechać nie może."

Ale zdaje się, że to tylko propaganda, bo oto krakowski **Start** w postępku Pawlicy dojrzał skutki innej miłości.

> „Walka z alkoholizmem w sporcie przestała być już „teorią"! Państwowy Urząd WF i PW zastosował po raz pierwszy karę wyeliminowania z zespołu reprezentacyjnej drużyny polskiej, udającej się na mistrzostwa świata do Davos, zawodnika J. Pawlicy, który nie zawsze umiał powstrzymać się od picia alkoholu.

A więc: „kobieta czy wino?" Cały polski świat sportowy zadaje sobie to pytanie: śpiew kategorycznie, bezwzględnie wyłączamy.

Pierwsze mistrzostwa bokserskie

Sportowiec w n-rze 3 przypomina pierwsze dnie naszego boksu.

> Pierwsze mistrzostwa bokserskie Polski odbyły się w r. 1924 częściowo w Poznaniu w dowód uznania przez powstały w grudniu 1923 r. PZB w Warszawie zasług, jakie stolica Wielkopolski położyła na polu rozwoju tego sportu, częściowo zaś w Warszawie.
>
> Miejscem walk poznańskich była sala kina „Apollo". Rozegrano w niej walki o mistrzostwo wag: najlżejszej, bantamowej, piórkowej oraz ciężkiej.
>
> Ciąg dalszy mistrzostw, rozegranych w hali parku Sobieskiego w Warszawie, dał resztę mistrzów.
>
> O ówczesnej organizacji PZB świadczą najwymowniej dwa fakty z mistrzostw warszawskich: czekanie zawodników na wagę całych 7 godzin oraz odbywanie walk w hali, w której na ring padał deszcz, utrudniając prowadzenie walk.

Tytuły mistrzów zdobyli wówczas: Neuman, Menka, Gotowała, Świtek, Ertmański, Kuczkowski, Gerbicki i Konarzewski. W czym się wyraża dzisiejszy postęp w boksie? Na wagę nie czeka się już obecnie po 7 godzin, jednak tegoroczne warszawskie mecze na mrozie, w hali na Służewcu, ściągające kilkutysięczne tłumy kibiców, godne są tamtych mistrzostw sprzed 22 lat, walk pierwszych entuzjastów boksu ...z mokrą [illegible]

W oparach alkoholu

Każda niedziela przynosi nowe piękne karty do złotej księgi Pol. Monopolu Spirytusowego. Wypowiedział wojnę alkoholizmowi P. U. W. F. i P. W. ogłosił krucjatę PZPN na boiskach a wódzia się leje po staremu.

Oto pokłosie prasowe na pijany te-[illegible]

Sport w n-rze 6 pisze:

> Przed niedawnym czasem jak doniosło pewne pismo sportowe na lodowisku Cracovii sprzedawano przy bufecie wódkę.
>
> Wrocławski IKS, jak się okazuje — zrobił to samo. Wyroby alkoholowe sprzedawane były w bufecie IKS-u w wielkich ilościach, za co klub ten ukarany został grzywną 1000 zł.

W n-rze 24 **Wieczoru Warszawy** w opisie mistrzostw hokejowych czy-[illegible]

> **P. M. S. NA BOISKU**
>
> Następny mecz Wisła—ŁKS, miał się odbyć dopiero za 2 godziny i gospodarze chcąc zbić kasę wyprosili wszystkich z lodowiska. Tylko nieliczni kibice gospodarzy rozgrzewali się przed meczem swoich w bufecie, w którym pełno było wyrobów PMS, nowej firmy — „Pić może sportowiec".

W **Przeglądzie Sportowym** n-rze 8 w opisie meczu bokserskiego Wisły z PKS z Wrocławia znajduje się opis następującej alkoholowej sielanki:

> W pewnym momencie rzucono na ring flaszkę z wódką, która rozpryskując się oblała sędziego Gruszczyńskiego z Poznania. Odłamek kamienia, który również padł na ring, zranił w policzek sędziego ringowego, dyr. Zapiałkę z Katowic.
>
> Na widowni powstała bójka, gdy okazało się, że flaszkę miał rzucić jeden z będących w nietrzeźwym stanie widzów. „Miotaczem" tym miał być podobno znany piłkarz krakowski i reprezentacyjny zawodnik Polski, Mieczysław Gracz (Wisła), któremu z pomocą przyszedł drugi pijak.

Gracza podał PZPN do FIFA jako najlepszego piłkarza Polski, aby reprezentował Polskę w zawodach Anglia—Kontynent...

„My młodzi, my młodzi,
Nam bimbar nie zaszkodzi..."

Tym razem jednak Graczowi może zaszkodzić. Smutne to jednak, że tacy są najlepsi.

Nie będzie piłkarek!

Jak donosi **Sport** w n-rze 3:

> Brytyjski Zw. Piłkarski zabronił wszystkim podległym mu klubom organizowania piłkarskich drużyn kobiecych. Ostatnio ponawiano próby montowania zawodowych teamów złożonych z kobiet.

A więc na boisku „mulier taceat", chyba jako kibic. Pomysł stworzenia drużyny kobiecej nie był obcy i naszemu piłkarstwu. Przed wojną w Pabianicach (czy Łodzi) powstała kobieca drużyna, lecz władze piłkarskie nie zgodziły się na jej istnienie.

DR ST. MIELECH

Z notatnika włóczęgi

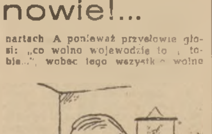
Kulig panowie!...

Profesorowi Leszce

Wspomnienia są początkiem starości — powiada w jednej ze swych powieści Vicki Baum. Obawiam się, że począłem się ostatnio gwałtownie starzeć, jako że cisną mi się pod pióro same wspomnienia. Owe lata, ponoć beztroskie, owo dzieciństwo sielskie-anielskie i młodość czmurna i często durna. Wprawdzie podróżowanie w krainę wspomnień uważane bywa często za akt tchórzliwej ucieczki od rzeczywistości — to jednak pozwolę sobie tym razem na to tchórzostwo, pomny zdania jednej z pań, że „zawodowi bohaterowie bywają często bardzo nudni..."

Zresztą z tym dzieciństwem, to nie tak znowu całkiem dosłownie. „Gdy się ma piętnaście lat" — to jest się już prawie dorosłym (za trzy lata matura!) A miałem wtedy 15 lat i co gorsza — pierwsze w życiu narty. Resztę może sobie dośpiewać każdy obdarzony pewną dozą wyobraźni.

Byłem tołopem w zakresie matematyki (Wyspiański też miał trudności z tym przedmiotem) — ale za to umiałem telemarka i kristianię. Z łaciną było nielepiej niż z matematyką — ale biała księga Lasku Wolskiego stanowczo silniej przemawiała do mnie niż najbardziej gromkie przemówienia Cicerona. Zresztą byłem rozgrzeszony. Profesor Leszko „choć był belfrem" — też jeździł na nartach. A ponieważ przysłowie głosi: „co wolno wojewodzie to ... tobie...", wobec tego wszystkie wolne



a niedostatecznie z łaciny tak samo dostałem

chwile spędzałem co najmniej na Salwatorze nie mówiąc już o Lasku lub Sikorniku.

A z tym kuligiem było tak. Na zebraniu gminy klasy piątej padł projekt przyjęty przez aklamację, przy wtórze entuzjastycznego wycia i walenia butami w podłogę — projekt urządzenia kuligu do Ojcowa. Sprawa była przesądzona. Niestety ciało pedagogiczne przesądziło ją nieco inaczej. Po prostu nie zezwoliło na odbycie się kuligu.

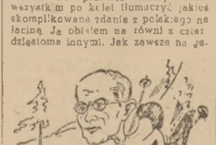
„Strupieszałe pokolenie" — wrzeszczeliśmy wojowniczo na wiecu ad hoc zwołanym, zapominając zupełnie o czci należnej władzom szkolnym.

Śnieg był znakomity, sanna doskonała, a panny z gimnazjum żeńskiego a k u r a t tego samego dnia wybierały się do Ojcowa. Czterdziestu pomyleńców machnęło ręką na konsekwencję nieposłuszeństwa... i kulig doszedł do skutku. Klasa była niemal pusta. Przyszło wprawdzie na lekcję kilku „kollaboracjonistów" — ale rzecz jasna — nie uratowali oni bynajmniej sytuacji.

A teraz przyznam się do czynu strasznego. Jako bardzo niebezpieczny typ t. zw. indywidualista — nie pojechałem na kulig. Do szkoły też nie poszedłem. Cały dzień spędziłem w Lasku Wolskim trenując skoki (rekordowe: do pięciu metrów).

Na drugi dzień początkowo w szkole było bardzo wesoło. Opowiadaniom nie było końca. Młode pokolenie nadużyło wina w jakiejś gospodzie i wracało do domu na przełaj, uważając, że gościniec należy zostawić ludziom z pokolenia strupieszałego. Efekt był taki, że do Krakowa dojechała połowa nie tylko uczestników ale też połowa sań prowadzących kulig wraz z połową dyszla...

Potem było trochę mniej wesoło. Nawet bardzo niewesoło. Tragicznie nawet. Bo profesor łaciny kazał wszystkim po kolei tłumaczyć jakieś skomplikowane zdanie z polskiego na łacinę. Ja oblałem na równi z czterdziestoma innymi. Jak zawsze na je-



„Belfer" śmigający na nartach

rundivum. Właściwie wyszedłem najgorzej. Na kuligu nie byłem, wina nie piłem, w rowie nie leżałem, panien nie widziałem — a niedostatecznie z łaciny tak samo jak inni dostałem...

Ale pocieszałem się faktem, że „kollaboracjoniści" również oblali. Dobrze im — drabom!

A dziś, gdy to piszę, wiem że zrobiłem dobrze jadąc dnia tego do Lasku zamiast na kulig.

Bo w Lasku był piękny, puszysty śnieg, i cisza. I bardzo uroczyście. Bo w Lasku było tak pięknie, że do dziś dnia zapamiętałem tęczowe migotanie osypującej się z drzew okiści. Do dziś dnia zapamiętałem ten niesłychanie intensywny niebieski odcień śniegu na leśnej polanie. Bo były tam ślady zajęcze jakby podmoknięte ultramaryną — i kolumny świerków na tle bezchmurnego błękitu — i na horyzoncie Tatry — o, tam, wprost za Wisłą...

W drodze powrotnej widziałem profesora Leszkę, jak sunął w dół szusem w kierunku Wisły.

I wtedy narodziła się pomiędzy mną a tym „belfrem" śmigającym na nartach więź sympatii, która nie wyrażana nigdy słowami przetrwała lata całe i trwa nadal. Profesor Leszko stał się dla mnie „morowym typem". Złączyła mnie z nim wspólna namiętność: ukochanie przyrody i ruchu. Kiedyś, po latach, stojąc na rozżarzonej od słońca hali Kondratowej i wystawiając twarz pod gorące marcowe promienie — usłyszałem obok siebie szmer desek i z lekka zacinający się okrzyk:

— ...Jesteśmy na miejscu!

To był profesor Leszko ze swoim towarzystwem. Wymieniliśmy ukłony. Dziś wiem, że wtedy obaj byliśmy na właściwym miejscu. Twarzą w twarz z cudem natury.

P. S.

Strasznie to wszystko sentymentalne. Gdybym nie był zdania, że prawdziwy sportowiec powinien uniikać wódki — zaprosiłbym Cię czytelniku na jednego. Pod ten kulig!...

ST. PAGACZEWSKI

Wysokie zwycięstwo bokserów polskich nad Czechosłowacją 12:4

(Telefonem od własnego korespondenta)

(Stem) Mimo wysokiego cyfrowo zwycięstwa nad Czechami nie ma podstaw do radości. Forma naszych reprezentacyjnych bokserów, różnice klasy między obydwiema drużynami były mniejsze niż wskazuje wynik. Mieliśmy trochę szczęścia, nasi bokserzy walczą bardziej czysto, technicznie, co znalazło właściwą ocenę u sędziego szwedzkiego Ulmarka.

Czesi mają drużynę młodą, bojową, faulują jednak dużo. Najbardziej podobali się: Zachara, Griga i Torma. Z polskich bokserów wybili się Olejnik i Szymura. Tego ostatniego publiczność warszawska mocno oklaskiwała. Kolczyński zawiódł nasze nadzieje, aczkolwiek walkę wygrał.

Zainteresowanie meczem duże, 12 000 publiczności upakowanej w sali na Służewcu, słusznie narzekało na organizatorów, którzy opóźnili się z rozpoczęciem zawodów pół godziny. Publiczność zachowała się wzorowo, a na nieprzywoite zachowanie Czechów reagowała bardzo umiarkowanie.

W pierwszej walce spotkał się Zachara z Bazarnikiem. Czech tańczy koło przeciwnika i walcząc z lewej pozycji często punktuje. Szerokie ciosy Polaka rzadko trafiają. Pod koniec trzeciej rundy Zachara rzuca się na Polaka, ten stosuje niski unik i jednocześnie lokuje silny cios w żołądek. Czech pada na deski do 7. Gong ratuje go przed porażką przez k. o. Zwycięża Bazarnik na punkty. Czesi reklamują zbyt niskie uderzenie i ostentacyjnie znoszą swego zawodnika z ringu.

Grzywocz zwyciężył na punkty niezbyt walczącego Strbę. Przez dwie rundy walka równa. W trzeciej sędzia Derda daje Czechowi ostrzeżenie za uderzenie głową przeciwnika. Czech na ogół częściej atakował, lecz rzadko trafiał. Wynik walki powoduje demonstrację Czechów. Przez długi czas nie chcą walczyć, przeciwko czemu demonstruje również i publiczność.

Wreszcie na ring wychodzi Macela do walki z Leczkowskim. Leczkowski słaby technicznie nadziewa się na lewe proste i wyraźnie przegrał na punkty.

Również Griga miał przewagę nad Sowińskim, który będąc wyższym dążył do walki w zwarciu i dzięki temu gładko przegrał. Sowiński był najsłabszym punktem w naszej drużynie i skończył walkę zupełnie wyczerpany.

Natomiast Olejnik stoczył z Kaudelą najpiękniejszą walkę meczu. Polak pilnując dobrze gardy lokuje ciosy jeden po drugim, zapewniając sobie wysoką przewagę punktową w każdej rundzie. Czech fauluje, dostaje dwa ostrzeżenia, a pod koniec trzeciej rundy trzecie, co powoduje dyskwalifikację. Czesi o dziwo nie protestują.

Kolczyński walczy z Tormą. Torma szybki, w doskonałej kondycji fizycznej posiada mocny cios. Warszawianin źle rozwiązał walkę taktycznie, nie wykorzystując przewagi wzrostu walczył z pół dystansu i inkasował dużo ciosów W drugiej kolejce po silnym ciosie leci nawet na deski. Dopiero w trzeciej rundzie idzie do ataku i uzyskuje dużą przewagę. Ogłoszenie Kolczyńskiego zwycięzcą Czesi kwestionują.

Szymura pewnie wypunktował Cardę mając przewagę we wszystkich starciach. Carda bardzo wytrzymały, jednak w trzeciej rundzie jest oszołomiony. Szymura to ciągle najsilniejszy punkt w drużynie.

Miłą niespodziankę zrobił Klimecki. Dobrze pilnując gardy raz po raz stopował Rademachera lewym prostym. W drugiej rundzie Klimeckiemu udaje się contra, po której Rademacher leci na deski. W rezultacie zwycięża na punkty Klimecki, ustalając wynik spotkania 12:4 dla Polski.

Narciarski komunikat śniegowy PIHM i PZN

Nr. 11. Kraków dnia 1 lutego 1947 r.

W górach jest pogodnie. W kotlinach górskich oraz w dolinach Odry i Wisły lokalne zadymienie. Temperatury w Karkonoszach wahają się od — 10° w Jeleniej Górze, do 20° na Śnieżce. W Tatrach: Zakopane — 24°, Morskie Oko — 22°, Roztoka — 21°, Hala Gąsienicowa — 18°, Kalatówki — 12° i Kasprowy — 13° C.

W partiach grzbietowych Karkonoszy bardzo silny wiatr, w Tatrach słabe wiatry lokalne.

Grubość pokrywy śnieżnej: Jelenia Góra 21, Karpacz 58, Schronisko YMCA 92 i Śnieżka 130 cm. Zakopane 35 Bukowina 83, Kalatówki 85, Hala Gąsienicowa 78, Kasprowy 120, Roztoka 86, Morskie Oko 58 Dolina Pięciu Stawów Polskich 94 cm.

W Karkonoszach przeważnie gips przewiany, miejscami zbity. W Tatrach puch zaledły miejscami [illegible]

Warunki [illegible]

W najbliższych dniach w górach będzie jeszcze pogodnie. W dolinach lekkie zadymienie.

Osiągnięcia i zamierzenia KOZPN

Doroczne Walne Zebranie Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, które odbyło się w ostatnią niedzielę stycznia br. miało przebieg poważny. Liczba obecnych delegatów klubów i przedstawicieli Okręgu oraz charakter 10-godzinnych obrad wykazały zarówno niesłabnącą żywotność sportu piłkarskiego, jak i fakt, że działacze piłkarscy traktują swoje zadania b. poważnie. Najstarsza gałąź sportu wyczynowego w Polsce na terenie Okręgu Krakowskiego już od kilkudziesięciu lat była szczególnie popularna a niezwykle atrakcyjne imprezy gromadziły niejednokrotnie dziesiątki tysięcy widzów. Sukcesy piłkarzy Okręgu Krakowskiego są wszystkim w całej Polsce, a nawet za granicą znane, jest to jednak jedna dodatnia strona zagadnienia piłkarskiego. Drugą może nawet ważniejszą stroną bo stwarzającą jakby podbudowę pod te i przyszłe sukcesy to szeregi rozumnych a pełnych doświadczenia działaczy, pracujących w piłkarstwie od kilkudziesięciu lat. Okręg krakowski jak podał w sprawozdaniu zarządu prezes St. Filipkiewicz zrzesza obecnie 97 klubów i towarzystw piłkarskich obejmujących ok. 15 000 zawodników.

Osiągnięty wysoki poziom sportowy czołowej klasy krakowskiej piłki nożnej i jej supremację w Polsce obok umasowienia zobrazowane przytoczonymi liczbami podkreślił obecny na zebraniu dyrektor Wojew. Urzędu Wych. Fiz. ppłk. Reyman Henryk, oceniając działalność Zarządu jako niezwykle owocną i godną największego uznania.

Sprawozdanie Wydziału Sędziowskiego wykazało gwałtowny spadek liczby sędziów piłkarskich, których liczba w r. 1946 zmniejszyła się niemal o 30%. Jest to charakterystyczny objaw, idący wbrew wytężonej akcji w kierunku powiększenia kadr sędziów. Fakt ten przy równoczesnym powiększeniu się ilości klubów piłkarskich oraz wzroście wykroczeń na boiskach tworzy poważny problem wymagający rychłego rozwiązania.

W dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu dużą uwagę poświęcono sprawom wyszkoleniowym i postanowiono zagadnieniu temu w 1947 r. poświęcić szczególną uwagę. Preliminowano na ten cel sumę około 800 000 zł. Duża liczba przemówień delegatów klubów na temat wyszkolenia i wychowania zawodników, świadczy, że kluby swoją rolę i zadania pojmują we właściwy sposób.

Sprawę ubezpieczenia zawodników od wypadków przekazano jako dezyderat przyszłemu zarządowi. Uchwalono znieść całkowicie opłaty wnoszone na rzecz Związku z zawodów klubów B i C klasy, dla zawodów kl. A opłatę ustalono na 5%, a dla klasy Pań. na 10%. Odrzucenie wniosku o utworzenie Klasy Państwowej jest jeszcze jednym dowodem, że opinia działaczy jest zgodna co do roli jaką ma spełnić Klasa Państwowa w piłce nożnej. Zebraniem kierował sprawnie red. M. Statter.

Maciejko, Kasprzycki i Wołkowski zdobywają dla Cracovii mistrzostwo Polski w hokeju

Cracovia—Wisła 4:3 (0:0, 3:0, 1:3)

Cracovia utrzymała prymat w hokeju polskim, zdobyty w ubiegłym roku. Zdobyła po raz drugi po wojnie mistrzowski tytuł najzupełniej zasłużenie i mimo braku swego najbardziej bojowego zawodnika, Olimpijczyka Adama Kowalskiego, który niestety z powodu złego stanu zdrowia nie mógł brać udziału, zdołała pokonać swego najgroźniejszego przeciwnika Wisłę. Na sukces ten złożyła się pełna ambicji gra całej drużyny oraz wysoka forma, jaką wykazali w spotkaniach w Łodzi oraz w ostatnim w Krakowie najlepszych jej obecnie zawodników Maciejki w bramce, Kasprzyckiego w obronie i Wołkowskiego w ataku. Maciejko wykazał doskonałą orientację i spokój, wyłapując krążek w szeregu najniebezpieczniejszych i zdawało by się nieraz beznadziejnych sytuacjach. Kasprzycki znakomicie paraliżował zakusy napastników Wisły w strzelaniu z najbliższych odległości i wyjazdami swymi wywoływał zamieszanie w szeregach Wisły i przyczynił się m. in. do zdobycia jednej bramki. Wołkowskiego rajdy i przeboje nabrały mocy oraz szybkości, a że przy tym wykazał doskonałą orientację pod bramką Wisły i dysponuje silnym niskim strzałem przez zdobycie wszystkich 4 bramek stał się głównym aktorem zwycięstwa. Wprawdzie nastąpił w Cracovii w ostatniej tercji moment niebezpieczny, kiedy huraganowe ataki napastników Wisły przyniosły im w krótkich odstępach czasu 3 bramki, lecz przyczyna tego tkwiła w przeceniu przez Cracovię pewności zwycięstwa, widocznych oznak zmęczenia u Wołkowskiego i przejścia jej wszystkich zawodników do defensywy. Wytwarzało to zamieszanie, wykorzystane przez walczących o poprawę wyniku napastników Wisły, którzy uzyskali w ten sposób 2 bramki. Poza wymienionymi na dobrym poziomie zagrali jeszcze Marchewczyk i Więcek, natomiast słabymi byli Skóraczyński-Bereza, Godek, a Ostrowskiego czy Kopczyńskiego nie było w ogóle widać.

Wisła mecz ten zagrała słabiej. Dotyczy to szczególnie pierwszej trójki. Zadowolił z niej jedynie Palus, natomiast Kolasa i Jasiński dobrze kryci przez obronę Cracovii nie umieli się od niej uwolnić. Oczywiście w tej sytuacji zadanie Palusa było niezwykle trudne. Widząc, niemożność nawiązania odpowiedniej gry zespołowej w ostatniej tercji inicjował silne i niebezpieczne wypady wybitnie na własną rękę. Rezultat osiągnął jak najlepszy, gdyż dwukrotnie w zamieszaniu a raz z przeboju zdobył wszystkie bramki dla swej drużyny. Kto wie czy nie korzystniej wypadł drugi atak Wisły: Cisowski, Korzeniowski, Peter. Zawodnicy ci w momencie wyjścia na lód drugiego ataku Cracovii wykazywali pełną przewagę nad przeciwnikiem. Nie mieli jednak szczęścia, oraz wykazali brak w umiejętności strzałowej i tym razem bramki nie zdołali uzyskać. Najniebezpieczniejszym z nich był Peter. Obrona Sokołowski—Bala wobec słabszej gry ataku pierwszego miała zadanie trudniejsze. Rażących błędów nie popełnili, ale wobec gry czy Kasprzyckiego czy szczególniej Wołkowskiego byli bezradni. Najsłabszym punktem Wisły, w dużym stopniu będącym przyczyną porażki był Bratek w bramce. Wprawdzie kilka interwencji miał szczęśliwych, jednak przy puszczonych bramkach, po drugą zdobytą przez Wołkowskiego po zagraniu Kasprzyckiego, ponosi wyłącznie sam winę.

Na ogół Wisła okazała się drużyną dobrze grającą, ale złożoną z zawodników, poza Sokołowskim nie mających należytego doświadczenia i rutyny. W odniesieniu zwycięstw, szczególnie w tak decydujących spotkaniach czynnik ten, jak dała nam dowód Cracovia odgrywa jednak niezwykle ważną rolę. Poza tym przegrana ta, która w rezultacie dała tej drużynie zaszczytny tytuł wicemistrza Polski, tytuł przez Wisłę zdobyty po raz pierwszy w historii tej sekcji, zamiast być przyjęta jako wybitny sukces, wpłynęła na jej zawodników mocno przygnębiająco. Wyrazem tego były objawy niezbyt wysoko pojętej kultury sportowej — stwierdzającej, że należy umieć nie tylko zwyciężać, ale i przegrywać — pewnego zniechęcenia i rezygnacji z wyjścia na lodowisko, celem uroczystego zakończenia mistrzostw rozdaniem nagród. Ceniliśmy i podkreślaliśmy dotychczas wysokie walory psychiczne i moralne tej drużyny, która nigdy nie rezygnowała z walki i potrafiła utrzymać się zawsze na najwyższym poziomie. Toteż w tym decydującym momencie spotkał nas pewien zawód. Oby te uwagi — powodowane wielką życzliwością wyszły zawodnikom Wisły na lepsze.

Z przebiegu gry na uwagę zasługują dopiero druga i trzecia tercja. Pierwsza była raczej pewnym „badaniem się" i minęła bezbramkowo. W drugiej po zdobyciu już w 3 minucie pierwszej bramki przez Wołkowskiego wybitne ożywienie. Gra nabrała zaciętości, szybkości, ataki obustronne zmieniały się b. często. Widać jednak było większą ich koordynację w Cracovii. Na drugą bramkę czekaliśmy dość długo. Padła ona w 18 min. po wspaniałym zagraniu Kasprzyckiego i wyłożeniu krążka Wołkowskiemu, który z najbliższej odległości strzelił nie do obrony. Trzecia padła zupełnie niespodziewanie z silnego ale dalekiego strzału Wołkowskiego. Bratek puszcza ją fatalnie. W trzeciej tercji już 1 min. zasadniczo przypieczętowała przegraną Wisły, kiedy Wołkowski, po w przedwojennym stylu „przejechaniu" wszystkich zawodników Wisły i atakowaniu go w chwili strzału, zdołał jednak strzelić do bramki. Cracovia mając pewne zwycięstwo zrezygnowała z dalszych ataków. Dało to impuls do żywiołowych kontrataków Wiśle. Wytworzone dwukrotnie zamieszanie wykorzystał w 13 i 17 min. Palus zdobywając dwie bramki. W 2 min. później z przeboju zdobył on jeszcze jedną i ostatnią bramkę. Wydawało się, iż nastąpi wyrównanie, a wtedy Cracovia, zaczęła przechodzić znowu do ataków i nie dopuściła do czwartej bramki.

Po zawodach prezes PZHL dyr. Boczar gratulując obu drużynom dobrej gry oraz zdobycia przez dwie krakowskie drużyny pierwszeństwa w hokeju polskim wręczył im puchary. Pełni radości i triumfu sympatycy Cracovii z flagą klubową na czele wynieśli swych ulubieńców na rękach z lodowiska.

A. TARGOSZ

Skijoringiści Cracovii zwyciężają

Zorganizowane w niedzielę 2 bm., z okazji „Dnia Narciarza" przez Sekcję Narciarską i Motocyklową Cracovii, zawody narciarsko-motocyklowe (skijöring za motorami) na trasie: Aleja Focha — Aleja 3-go Maja — ul. Piastowska — ul. Emaus — Aleja Focha, długości 3.900 m zgromadziły zespoły Cracovii, Dalinu z Myślenic, narciarzy Wisły, RZS-u oraz zespoły „prywatne".

Wyniki przedstawiają się następująco:

(Na pierwszym miejscu motorzyści) 1) Kurzawiński—Pawlaczek (Cr.) — 4.2 3/5 min., 2) Werner—Poniedziałek (Cr.) 4.27 min., 3) Stawarczyk—Jabłoński (Cr.) 4.30 3/5 min., 4) dr Mosłowski—Pietroń (AZS) 4.33 3/5 min., 5) Litwin J.—Jakubowski (Cr.) 4.55 5 min., 6) Wünsch J.—Rzepka (Cr.) 5.32 min., 7) Gołowiecki—Król (Dalin) 5.34 1/5 min., 8) Sułek—Jakubowski J. (Cr.) 5.42 1/5 min., 9) Różankowski E.—Wójcik (Dalin) 5.45 min. 10) Litwin Zb.—Lipioza (Cr.) 5.50 min.

Startowało piętnaście zespołów. Organizacja zawodów wzorowa. Publiczności na trasie i mecie około 4.000. Organizacja tych pierwszych zawodów w Krakowie spoczywała w rękach Władysława Wojdy.

Groble—Cracovia w boksie 10:6

Towarzyskie spotkanie pięściarzy obu krakowskich klubów dało następujące wyniki:

W wadze muszej Matwiejewski (G) pokonał na punkty Moderskiego (C).

W koguciej Nowicki (G) wypunktował Dwernickiego (C).

W piórkowej Szczerbowski (C) — zwyciężył na punkty Kotlarza (G).

Waga lekka dała zwycięstwo przez techn. k. o. Stalmaszewskiemu (G) nad Lachmiczem (C).

W półśredniej Pieszczek (G) wygrał na punkty z Jabłońskim.

Kühn (w. śr.) przez pokonanie Palucha (G) przyniósł Cracovii drugie zwycięstwo w meczu.

W półciężkiej Pieniążek (G) uzyskał z Berezińskim (C) wygraną przez techn. k. o.

Waga ciężka przyniosła punkty Cracovii walkowerem.

(aj)

Otwarcie hali sportowej Studium WF w Krakowie

Uruchomione przed dwudziestu laty Studium WF UJ. w Krakowie przed wybuchem drugiej wojny światowej posiadało do swego użytku piękny stadion sportowy z boiskiem piłkarskim, z bieżnią lekkoatletyczną, boiskami do piłki koszykowej i siatkowej i kortem tenisowym oraz halę sportową o wymiarach 20×30 m i salę gimnastyczną. Barbarzyńcy hitlerowscy w czasie sześcioletniej gospodarki w przebudowanym na fabrykę margaryny gmachu zdewastowali kompletnie wszystkie urządzenia.

W sierpniu 1946 r. — z inicjatywy płk. Reymana dyr. Woj. Urzędu WF i PW powstał „Komitet odbudowy„ z dyrektorem Studium WF prof. Szabuniewiczem na czele, złożony z przedstawicieli związków i organizacji sportowych. Z opodatkowanych imprez sportowych a przede wszystkim zawodów piłki nożnej uzyskał Komitet środki materialne, które przy ochotniczej pracy członków klubów i organizacji sportowych, harcerstwa i studentów U. J. doprowadziły do odbudowy hali, która w dniu 1 bm. została otwarta.

Uroczystości otwarcia rozpoczęły się nabożeństwem odprawionym w sali gimnastycznej przez ks. płk. Miszka, który następnie dokonał poświęcenia odbudowanego gmachu. W czasie nabożeństwa śpiewał chór akademicki pod kierunkiem prof. Geigera.

Otwarcia hali dokonał wicewojewoda mgr Rubiński odsłaniając pamiątkową tablicę. Podkreślił on przy tym w swym przemówieniu rolę sportu w życiu narodu i wyraził nadzieję że z tych murów wyjdą zastępy kierowników sportu w pełni przygotowanych do zaszczytnego zadania wychowywania młodych pokoleń.

Płk. Reyman imieniem Komitetu Odbudowy przekazał halę rektorowi U. J. prof. Walterowi, który złożył gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do odbudowy gmachu a przede wszystkim płk. Reymanowi, inż. Wajdowskiemu, dr Potuczkowi, oraz Związkom i klubom sportowym. W przemówieniu swym rektor podkreślił, że U. J. pragnie służyć i pomagać sportowi nie tylko przez kształcenie nauczycieli i instruktorów sportowych, ale również przez udostępnianie gmachu i urządzeń sportowych Studium klubom i organizacjom sportowym.

Na zakończenie przemówił przewodniczący Wojewódzkiej Rady WF i PW red. M. Statter podkreślając oświadczenie rektora, że z urządzeń Studium korzystać będzie mogła młodzież najszerszych warstw obok młodzieży akademickiej i wyraził życzenie, aby sport przyczynił się nie tylko do podniesienia zdrowia fizycznego, ale i zdrowia moralnego młodzieży.

Pokazy: lekkoatletyczny i koszykówki studentek i studentów WF wyraził najlepiej jakie możliwości stwarza hala dla sportu krakowskiego.

(jot)

O mistrzostwo w boksie

W niedzielę odbyły się tylko dwa spotkania o drużynowe mistrzostwo w boksie. W Częstochowie HCP Poznań pokonał CKS 9:7, a w Rzeszowie Lublinianka zremisowała z OM TUR 8:8.

Bokserzy Wisły przegrali w towarzyskim spotkaniu ze Zrywem (Świętochłowice) 5:11. Dla Wisły punkty zdobyli: Giergiel, Dudzik i Matuła Zagórny, Baster i Piątkowski przegrali przez k. o.

*

(Tu) W Łodzi ŁKS pokonał w towarzyskim spotkaniu Partyzanta (Bydgoszcz). 8:3 (4:1, 2:0, 2:2), zdobywając bramki przez Czyżewskiego i Łapczyńskiego po 3, Króla i Głowackiego, dla Partyzanta strzelcami byli Swierski i Bogdan.

K. T. H. w półfinale „Pucharu Młodych"

Ostatnie spotkanie juniorów o „Puchar Młodych" pomiędzy najlepszymi drużynami Cracovią i KTH zakończyło się wynikiem 3:3 (1:1, 1:1, 1:1). — Bramki zdobyli: Nowak 2 i Prorok, dla KTH oraz Korzeniak, Klik i Maszczyński dla Cracovii. Dzięki lepszemu stosunkowi bramek do półfinału zakwalifikowała się drużyna KTH.

*

W Poznaniu do rozgrywek o „Puchar Młodych" nie doszło z powodu wycofania się Brdy, oraz nie przybycia Siemianowiczanki. W zamian za Brdę udział weźmie Partyzant. Rozgrywki odbędą się w najbliższych dniach.

Cracovia zwycięża w piłce koszykowej

W dalszych grach o mistrzostwo okręgu krakowskiego koszykarze Cracovii pokonali AZS 37:35 (17:6). Wisła w spotkaniu z Olszą 32:26 (24:15) ugruntowała swą pozycję leadera. U dołu tabeli Krowodrza zabezpieczyła się przed spadkiem, pokonawszy kandydata do niego, Sokół 33:27 (19:17).

Koszykarki Cracovii zwyciężyły młodą drużynę Wisły 19:16 (10:8) i są pewnym kandydatem na mistrza okręgu. Na drugim miejscu uplasuje się Wisła, o ile pokona we wtorek (sala Sokoła g. 16) zespół akademiczek.

120 milionów kolarzy

Według londyńskiego tygodnika „Bicycle" szacuje się liczbę sportowców-kolarzy świata na 120 milionów. Prymat wiedzie Anglia, gdzie sport ten uprawia 12 milionów, następnie Francja i Stany Zjednoczone.

Kronika ilustrowana



Sportem łyżwiarskim w Zw. Radzieckim interesują się także, podobnie jak i innymi gałęziami sportu w tym kraju, kobiety. Osiągają one znakomite wyniki. Ostatnio na czwórmeczu łyżwiarskim z udziałem Moskwy, Leningradu, Gorkija i Świerdłowska uzyskały np. następujące rezultaty: 500 m — 50,1 sek, 1.000 m — 1,45,9 min, 3.000 m — 5,45,0 min, 5.000 m — 9,53,1 min. Mistrzynią została Holszczewnikowa (Moskwa). Na zdjęciu stadion lodowy „Dynamo" w Moskwie z walczącymi łyżwiarkami





Jedną z najsilniejszych sekcji zapaśniczych w Polsce, a bezkonkurencyjną w Krakowie jest sekcja RKS Legia. W ub. niedzielę zwyciężyła silny Mil. KS z Łodzi (obie drużyny na zdjęciu). Sekcja RKS Legia posiada dwóch mistrzów Polski Bajorka i Gibasa (od lewej), którzy przed meczem z MKS zostali udekorowani koszulkami mistrzowskimi z orłem.



Sekcja narciarska KS Cracovii w pełnym zrozumieniu zainteresowania narciarstwem także i najmłodszych zorganizowała „Przedszkole narciarskie" cieszące się dużym powodzeniem. Na zdjęciu grupa ćwiczących na Błoniach.

Chodzenie „do góry nogami"

Po odczycie, jaki miał w Klubie Wysokogórskim jeden z uczestników wy-



prawy w Andy, gdzie jak wiadomo Polacy weszli na szczyt Aconcagua i pobili ówczesny polski rekord wysokości 7010 m, rozpoczęto zebranie towarzyskie i dyskusję. Panienki zanudzały biednego prelegenta, znanego nie tylko z turystyki, ale i z dowcipu.

„Jakie największe trudności napotykali panowie w czasie ekspedycji?" — pyta z czarującym uśmiechem pewna dama „z wyższych sfer", obserwując przez lorgnon prelegenta.

— Rozrzedzone powietrze, lodowaty wicher, skąpy prowiant, narowiste zwierzęta juczne — to głupstwo. Można się do wszystkiego przyzwyczaić. Ale najtrudniej, pani hrabino, było nam przyzwyczaić się do chodzenia do góry nogami, — a że tak było proszę popatrzeć na globus, przecież Andy leżą na drugiej stronie kuli ziemskiej.

(L).

List z Ameryki

I

Wybaczcie dłuższą przerwę w korespondencji, którą wytłumaczyć należy z jednej strony „martwym sezonem" sportowym, a z drugiej wydarzeniami, niezwykłymi na gruncie amerykańskim, falą strajków, rozgrywkami politycznymi itp., które absorbowały całkowicie szarego człowieka w Ameryce. Po niezwykłym ożywieniu i ruchu w ostatnich miesiącach ubiegłego roku, po sesjach Narodów Zjednoczonych, po wspaniałych, pokazowych imprezach sportowych i wielkich planach, dotyczących ogólno-światowego sportu, nastała stagnacja.

Teraz dopiero skutki wojny

N. Jork i Ameryka w ogóle przeżyła dopiero teraz „wojnę", jak to określiły niektóre dzienniki. I było to dziwnym paradoksem: w czasie najgorętszej akcji wojennej nie było prawie ograniczeń żywnościowych, węglowych, a dopiero w czasie pokoju, półtora roku po zakończeniu wojny, przyszło przymusowe ograniczenie światła, komunikacji i racjonowanie artykułów pierwszej potrzeby. Fala strajków załamowała business, a z nim wszelkie życie społeczne i sportowe.

Dziwnie wyglądały drapacze chmur bez zwykłych jarzących się świateł i reklam, tak charakterystycznych dla N. Jorku — skąpane w mroku. Wyglądało to wszystko niemal upiornie jak w powieści Wellsa, bardzo obecnie popularnego pisarza w Ameryce. Stanęła większość pociągów, brakowało mięsa i innych artykułów — następstwa potężnego ruchu strajkowego.

Zapowiedziane sensacyjne mecze bokserskie o championat świata, gromadzące w olbrzymiej hali Pałacu Sportowego wielotysięczne tłumy — musiano odwołać z powodu braku światła i węgla. Manażerowie wielkich imprez sportowych ponieśli dotkliwe straty; „trust sportowy", jak nazywają wielkie zrzeszenie przedsiębiorców zawodowych imprez, zachwiał się finansowo, po raz pierwszy od 1935 r., okresu wielkiego przesilenia w sporcie zawodowym.

Nie można się dziwić intensywności tych wielkich ruchów robotniczych. Klasa robotnicza w Ameryce, mimo pozornie lepszych warunków płac, pozostaje daleko w tyle za ruchem robotniczym europejskim. Rozmawiałem z H. Brownem, kierownikiem związku sportowego robotniczego. Zna on stosunki europejskie i w porównaniu z nimi robotnik na terenie Ameryki nie ma ani części tych reform społecznych, jakie wywalczył już dawno jego starszy kolega w Europie.

Sport wśród robotników

Młodzież robotnicza garnie się do sportu, lecz istnieje tu jakby pewne uprzedzenie do sportu klasowego. Toteż związki sportowe robotnicze nie wykazują większego rozmachu, ani poziomu. Lepsze siły przenoszą się do zwykłych klubów sportowych, dających członkom większe udogodnienia i możliwości wybicia się.

Duży procent wysokiej klasy sportowców rekrutuje się z warstwy robotniczej. Ostatni apel Komitetu Olimpijskiego wywołał istną gorączkę wśród aspirantów do tytułu „kandydata olimpijskiego", mającego zapewniony byt i swobodę nieograniczoną treningu do czasu właściwych rozgrywek eliminacyjnych.

Toteż kryte hale sportowe zimowe kipią ruchem i zapaleni sportowcy nie przerywali treningu nawet w czasie ograniczeń węglowych i świetlnych. Takich bieżni krytych i boisk, opalanych i oświetlanych, jak np. Madison Sport Palace nie ma chyba nigdzie na świecie. Lekkoatleci nie wychodzą z formy przez zimę, nie potrzebując wyjeżdżać na słoneczne południe.

Zakopane w N. Jorku

A tutaj jak na dobitek braku węgla i walk strajkowych zapanowała zima i to ostra. Girlandy śniegu obramowały wspaniałą sylwetę Brooklyn-bridge, mróz ściął powierzchnię wód, a Centralny Park, chluba N. Jorku, przybrał wygląd zakopiański. Jest to naprawdę najbardziej oryginalny park w świecie. Wprost z wielkomiejskiego ruchu możesz za kwadrans przenieść się do pierwotnej przyrody, skał i drzew właściwego Manhattanu, który to charakter starano się jak najtroskliwiej zachować.

Chłopcy jeżdżą na nartach po zaśnieżonych ścieżkach, obok na zamarzłych jeziorkach wre partia hokeja. Zamarznięte połacie wielkich zbiorników wody i Hudsonu, który zamarza podczas ostrych zim, dają świetne tereny do sportu łyżwiarskiego i hokeja, który jest popularny nie tylko w Kanadzie, swej ojczyźnie, lecz także na terenie USA.

W polskim „Sokole"

Wilię spędziłem w „Sokole" polskim, który ma pięknie urządzoną salę gimnastyczną i lokal klubowy. Uprawia się tam gimnastykę szwedzką i na przyrządach, lecz program ćwiczeń jest znacznie zamerykanizowany i odbija od programu sokolego w Polsce. Króluje boks i ćwiczenia pomocnicze, np. piłka treningowa bokserska, gry ruchowe, kolarstwo na walcach i tp. Na dole mają wcale dobry basen pływacki.

Odwiedziłem także kilka wybitniejszych „szkół gimnastyki i sportu" silnie reklamowanych i urządzonych nieraz z wyszukanym komfortem. Reklamowe fotomontaże i zdjęcia, pokazują np. danego obywatela w chwili zapisania się do klubu oraz w chwili obecnej. Prowadzi się staranne kartoteki danego członka klubu, wykresy lekarskie itp.

Wszechwładna reklama

Oczywiście dużą rolę gra tutaj reklama. Aż roi się od ogłoszeń: „jak pozyskać silną wolę", jak „energię w życiu i w businessie", jak leczyć różne choroby przy pomocy odpowiednich ćwiczeń. Jest tam i autentyczny Hindus prowadzący specjalną szkołę oddychania, użytku z prany, trenujący wolę oraz siłę i sprawność fizyczną. Hinduskie ćwiczenia oddechowe stały się modne, a pomagają temu wielkie reklamowe obrazy przedstawiające wspaniałe klatki piersiowe, i wykresy, obrazujące, jakie choroby współczesne leczyć można racjonalnym oddechaniem.

LUCY.

(Dokończenie nastąpi)

Blaski i cienie kariery łyżwiarki

Sezon łyżwiarski rozpoczął się już na sztucznych lodowiskach starego i nowego świata. Hokej rozpala widownię, na lśniącej tafli lodu błyszczą gwiazdy jazdy sztucznej. Niejedna łyżwiarka marzy o karierze Soni Henie, o sławie i złocie. Udzielmy więc głosu Daphne Walker, jednej z czołowych łyżwiarek angielskich która w interesującym wywiadzie w jednym z pism angielskich mówi o swych przeżyciach.

Popularna łyżwiarka liczy 22 lata, pochodzi z rodziny o tradycjach sportowych. Już jako sześcioletnie dziecko zaczęła uprawiać sport łyżwiarski. Wkrótce zaczęła na tym polu święcić triumfy jako cudowne dziecko lodu, a nie mając jeszcze ośmiu lat, zdobyła brązowy medal Narodowego Związku Łyżwiarskiego za jazdę figurową. Jako cudowne dziecko odbyła triumfalne tournée po Ameryce. W przerwach między jednym a drugim występem odrabiała lekcje szkolne.

Nie znęciły jej jednak kuszące obietnice dolarowe, pozostała amatorką. Należy to podkreślić tym bardziej, że gwiazdy łyżwiarskie cenione są wysoko na międzynarodowej giełdzie sportowej, a kostiumy i sprzęt kosztują drogo. Trzeba przy tym prowadzić tryb życia, w którym niewiele czasu zostaje na pracę zawodową. Toteż, sławne łyżwiarki, jak Cecylia Colledge i Megan Taylor przeszły na zawodostwo. Celem Daphne Walker jest jednak mistrzostwo amatorskie świata.

Jazda sztuczna na łyżwach jest jedynym sportem, gdzie moment estetyczny, taneczny wybija się na plan pierwszy. Jest to właśnie taniec o możliwościach rozszerzonych dynamiką ruchu, na płaszczyźnie pozbawionej prawie tarcia. Wiele postaw, niemożliwych dla tancerza na ziemi, umożliwia pęd lub siła odśrodkowa.

Dzień łyżwiarki jest pracowity. Rano po śniadaniu gimnastyka zwykła i rytmiczna, zwłaszcza ta ostatnia jest niezmiernie ważna dla łyżwiarki. Potem jazda na lodowisku i 4 do 5-godzinne ćwiczenia na lodzie. Około 60 szkolnych figur stanowią podstawowy repertuar treningu. Pewne ćwiczenia są tym, czym gamy dla pianisty.

Dopiero po opanowaniu całkowitym, po wsiąknięciu w krew ćwiczeń zasadniczych przychodzi kolej na jazdę wolną, na dowolne kombinacje figur, na kompozycję taneczną. Tu może się wypowiedzieć indywidualność i wartość łyżwiarki, tu zbiera się cenne punkty jury i uznanie widowni.

Po treningu obiad, wypoczynek, kąpiel i niezbędny masaż. Bez niego mięśnie będą sztywne i mogą zawieść w decydującym momencie. Kto myśli poważnie o sukcesie, nie ma czasu wiele na rozrywki i sprawy osobiste. Nawet sprawy sercowe muszą zejść na plan drugi.

A teraz nieco o ekwipunku i ubocznych akcesoriach łyżwiarki. Kufry podróżne z nalepkami z całego świata zawierają dwa tuziny kostiumów, które są wspomnieniami triumfów, ale zarazem niezbędnymi akcesoriami każdej, choćby najlepszej technicznie łyżwiarki. Do tego dołączyć trzeba buty specjalne i łyżwy. Buty kosztują 15 gwinei i są dziełem jedynego podobno specjalisty w świecie w USA. Najmniejszy defekt buta spowodować może fatalne następstwa. Daphne musi zmieniać buty 2 do 3 razy w roku. Łyżwy angielskie Sheffield. Te nie zawodzą nigdy. Rękawice łyżwiarskie, również dość kosztowne niszczą się szybko.

Obecnie międzynarodowy sezon łyżwiarski, tak długo nieczynny z powodu wojny, kwitnie w całej pełni. Walker wspomina swój występ w lecie 1939 r. w berlińskim Pałacu Sportowym. 15-letnia wtedy, czupurna łyżwiarka angielska nie chciała salutować podniesieniem ręki hitlerowskiej flagi. Znaleziono jakoś wyjście z tego incydentu i ostatecznie występ się odbył.

L.

Uczmy się od doświadczonych

Nowości w grze bramkarza

Dyskusje nad meczem hokejowym zaczynają się często od osoby bramkarza, który obok takich zalet jak: doskonały wzrok, błyskotliwość decy-



zji, szybkość reakcji obok zimnej krwi i odwagi, musi posiadać wiele umiejętności technicznych i taktycznych.

Doświadczony bramkarz (jak np. Kanadyjczyk Broda) nie wyjeżdża naprzeciw napastnikowi, który atakuje bramkę z boku. Nie wystarczy jednak stać i czekać w bramce. W tej sytuacji bramkarz może zastosować „zwód wypadu" polegający na nagłym ruchu, wysunięciu się z bramki pozornie w stronę napastnika — i na błyskawicznym zwrocie w stronę przeciwną, w którą napastnik odda strzał sprowokowany ruchem bramkarza.

Po zdobyciu krążka bramkarz wysyła go jak najdalej wysuniętemu do przodu swemu napastnikowi. W obronie bramki stosują bramkarze dwie nowości techniczne, tzw. „trójkąt" i „szpagat".

„Trójkąt" polega na błyskawicznym klęku na jedno kolano, przy czym druga noga jest w kolanie wyprostowana a kijek uchwycony w ten sposób (zdjęcie), by nim wypełnić przestrzeń między nogą wyprostowaną a kolanem nogi, na której klęczy.

„Szpagat" polega na stworzeniu z wyciągniętych w linii szpagatu nóg bramkarza wału obronnego, uzupełnionego kijkiem.

Podstawowym jest trening umożliwiający momentalne przechodzenie z pozycji trójkąta do szpagatu.

Czy wiecie że...

...Prasa czeska zestawiając bilans sportowy za rok ubiegły stwierdza, że Praga stała się jednym z międzynarodowych centrów sportu. W każdej prawie jego dziedzinie mogą się Czesi pochwalić poważnym dorobkiem więc w lekkiej atletyce, koszykówce, piłce nożnej, tenisie, hokeju, boksie, wioślarstwie, narciarstwie i pływaniu. Sukcesy sportowe postawiły istotnie Pragę na bardzo ważnym stanowisku zainteresowań sportowych całego świata.

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA — Redaktor Naczelny: STAN WITOLD BALICKI — Wydawca: Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do n-ru 33 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.